

# „Kram z piosenkami”

„...postaram się, sposobem mnie tylko wiadomym, ożywić epokę i ludzi, o których mówią piosenki mojego zbioru, w postaci obrazków śpiewających i tańczących”. Po odczytaniu słów Leona Schillera aktor podejmuje rolę kramarza. Oto dworek szlachecki w oczekiwaniu na przybycie kuligu. Jego prostoduszni mieszkańcy obmyślają pocziwy fortel: rozprawiają o tym, jak to będą udawać, że ich nie ma w domu, następnie — również w mowie — swój niewinny spisek przeprowadzają. Wreszcie przybywa kulig ze Starostą na czele; wjeżdżają rozśpiewane wesoło sanie, wrota rozwierają się na oścież, by godnie przyjąć gości.

Następnie kramarz prowadzi nas w plener, by tam zachwalać piosenki z epoki króla Stasia, ustami jego dworzan. Obrazek ten, nazwany „Skotopaskami nadwiślańskimi”, ozdabiają duże, kolorowe motyle, a majestatu przydają mu marmurowa kolumnienka i z tejże materii ławeczka. Państwo bawi się w chłopomaństwo, wdycha świeże powietrze i zażywa ruchu.

Umiar obcy jest żołnierzykom z sąsiedniego działu oraz zajęтым nimi paniom. Szarżę przypuszczają obydwie strony w sposób najczęściej skuteczny. Również i w tym obrazku nie narzuciła się reżyserowi konieczność powiązania w dramatyczną całość poszczególnych piosenek.

Zasług dostrzeżemy więcej, gdy przeniesiemy się za uroczym sprzedawcą do stolicy. Na tle oblepionego afiszami muru śpiewa trzech rzemieślników, wiernych rogatemu duchowi swego mistrza, Kilińskiego. Gwizdek policyjny nie pozwala im skończyć refrenu słowem „swo-boda”. Jeden podchodzi do siedzącej na ławce dziewczyny, pociąga ją za sobą, by w duecie odtworzyć „Balladę staro-warszawską”. Mur znika w niebiosach; odsłaniając spacerowiczów Ogrodu Saskiego: zakochani z ludu, panienki z dobrych domów i bibosze przeszkadzają romansować mężatce. Po raz drugi piosenki zestawione zostały w sposób logiczny, ich kolejność wynika z tekstu i sytuacji, a nie czystego przypadku.

O wiele bardziej satysfakcjonuje pod tym względem wizyta w hreczkosiejskim salonie pana Barthelsa, bo w ten właśnie sposób została całościowo ujęta „Parafianśszczyzna”. Kramarz nęci nas autentyzmem atmosfery sielskiego baliku, którego uczestnicy świetnie się bawią kosztem Pana Artiura, starszawego szar-manta. Ten sam dworek od strony kuchennych schodów prezentuje Panna Marianna, okrutnie igrająca z afektem Pana Wincentego, prowentowego pisarza.

Pisarzy w dzisiejszym rozumieniu tego słowa spotykamy na krakowskim poddaszu, gdzie wespół z „malarią” i szwaczkami przyrządzają swą zabawę na wzór francuskich mont-parnasistów. Patronuje jej z obrazu lautrekowska tancerka. Jeden z artystów, po kabotyńsku owinięty w togę, recytuje z fałszywym patosem „Eviva l'arte” Tetmajera polską popluczynę po francuskim symbolizmie. Wspólnie nucą „Kołysankę”, „Walczyk katarynkowy” i „Pelerynę”; bez dramatycznych przeżyć, zaledwie z leżką w wyraźnie przymrużonym oku. Improwizowany kankan o niewymyślnych figurach kończy artystowskie piosenkowanie.

Pod koniec Kramarz zaprasza w miejsce zabaw ludu miejskiego, na Bielańską Górkę. Rozśpiewane Bielany radują oko pstrokacizną ubiorów i bezceremonialnością póź. Dziwnie tu ciasno absyntowemu malarzowi, natomiast znajdzie się miejsce dla realisty, który namaluje co wszyscy nosimy w sercu: „Tę naszą Polskę, w niej dużo słońca. I wielki jubel z końca do końca”. Jubel, jak na zawrotnie rozpedzonym Karuzelu, w którym mknie gruchająca parka. Inna leży w mrówkach, inna dopiero się szuka w Bielańskim Lasku. Zmęczone zabawą „andry” kładą się spać w oleandrach, by rano wyruszyć do roboty z hasłem „Będzie klawo”. Było ono wielokrotnie powtarzane na publiczne życzenie wyrażane w języku oklasków.

„Kram” Schillera zawsze był licznie oblegany. Niejeden tęsknie wspomina czasy, gdy wyczarowywał piosenki jego twórca. Toteż należy tu podkreślić, że reżyser w Nowej Hucie, Jan Skotnicki, nie uciekł, jak to często bywa na szeroką drogę kopistów, lecz dostępnymi sobie środkami ożywił piosenki ze zbioru Schillera. Pomogli mu w tym ambitnym i udanym przedsięwzięciu znakomity choreograf (Eugeniusz Papliński), świetny scenograf (Marian Garlicki) oraz pracowity zespół aktorów. Przeszkadzała niedoświadczona orkiestra. Była to uczciwa sprzedaż, a nie wyprzedaż piosenek.

ANNA KORZYNIĘWSKA

1967/68  
2  
1966  
współczesność